Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 69. **Kraków, Sobota dnia 24 Marca 1900.** **Rok VIII.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

W poniedziałek rozpoczyna się sesja Sejmu krajowego — urozmaicona udziałem w niej ks. Stanisława Stojałowskiego. Jak zwykle tak i tym razem sesja ta będzie tylko jednym dowodem więcej bezduszności i bezsilności naszego autonomicznego ustroju — będzie raczej symbolem pracy ustawodawczej, niż pracą rzeczywistą.

Ale ten symbol jest dla nas niezmiernie cenny. Sejm lwowski jest jedyną polską legislatywą, ostatnią resztką prawa dowolnego stanowienia o swoim losie, które jest przyrodzonem prawem każdego narodu. Nie zdajemy sobie z tego dostatecznie sprawy i nie staramy się o nadanie naszemu Sejmowi tego moralnego znaczenia, jakie w naszym ogólnym narodowym interesie mieć powinien.

Dyskusje sejmowe stoją zazwyczaj na niskim poziomie i ciasne obejmują widnokręgi. Nawet energji brak, aby się upominać o to, co nam się słusznie należy. Doszło przecież do tego, że rząd wiedeński, przedstawiając ustawę do sankcji, pozwala sobie czynić samowolne w niej zmiany i dodatki, będące wyłącznym przywilejem legislatywy! Oto jest skutek tej lękliwości, jaką okazują stronnictwa sejmowe, aby przypadkiem nie popadły w niełaskę Wiednia przez objawianie tendencyj, które — strach pomyśleć — mogłyby być uważane za równorzędne z federalistycznym programem Czechów.

Koło sejmowe, umyślnie założone w tym celu, aby to, co w ciasne i bezduszne ramy naszego autonomicznego ciała prawodawczego wejść nie może, tam się mogło swobodnie rozwinąć niekrępowane austrjacką obrożą, ma obowiązek corychlej otrząsnąć się ze snu, w który go otulił p. Jaworski — i w chwili tak przełomowej i tak krytycznej, w chwili tak kompletnego bankructwa materjalnego i moralnej kompromitacji polityki polskiej w Austrji, zastanowić się głęboko nad położeniem i dać dyrektywę jasną i rozumną wiedeńskiemu Kołu polskiemu, błądzącemu po bezdrożach. Tego kraj przedewszystkiem od Sejmu tegorocznego oczekuje.

* * *

Uchwała sejmowa o powiększeniu mandatów wirylnych i z kuryj miejskich wchodzi w życie. Jest ona wprawdzie bardzo jeszcze ciasna i nie zadowolni zupełnie życzeń szerokich warstw mieszczańskich, w każdym jednak razie jest to pierwszy krok na drodze reformy ustawodawstwa wyborczego. Dalszych kroków oczekiwać należy przy znanej powolności Sejmu w robieniu ustępstw „mniejwartościowym“ warstwom... kiedyś, za lat kilka, kilkanaście, skoro organizacja demokratyczno-katolicka wzmoże się u nas i wymusi należne sobie prawa.

Praktyczny rezultat uchwały sejmowej jest na razie minimalny. Z kuryj wiejskich Brzeżany-Złoczów wyjdą wskutek uchwały Rusini, z kurji miejskiej żyd. W Gorlicach-Jaśle i Sanoku-Krośnie wezmą zapewne górę żywioły żydowsko-liberalne, znane w Galicji pod ogólną nazwą: „Sparkassenpartei“.

Takim byłby dorobek we wschodniej części kraju. Nie ma się z czego cieszyć, to prawda, ale też nie ma racji lamentowania. Że do Sejmu wejdzie jeden, drugi talmudysta więcej, tem lepiej. Tem prędzej otworzą się oczy zaślepionych, tem prędzej buta i arogancja żydowska przyczyni się do wzrostu organizacji chrześcijańskiej i narodowej. Że z kuryj wiejskich we wschodniej części kraju skutkiem wyłączenia miast wyjdzie jeden lub drugi Rusin więcej, z tem się trzeba pogodzić. Jeśli Rusini narodowi rzeczywiście zdolni są do rządzenia się sami, to i mimo naszej odporności, zdobędą sobie należny wpływ na sprawy publiczne; jeśli zaś nie, to kilka mandatów nie postawi ich na nogi i nie wpłynie w niczem na zmianę charakteru naszego Sejmu.

Prócz semitów i moskalofilskich radykałów istnieje jeszcze inna mniej wartościowa warstwa w kraju t. j. chrześcijańskie, polskie mieszczaństwo. Ignorować tej warstwy nie można było bezwarunkowo.

Tym mniejwartościowym warstwom rzucono uchwałą sejmową na konsolację dwa mandaty: Bochnia-Wadowice i Podgórze-Wieliczka. Niech mają! Swoją drogą komitet centralny zrobi swoje i postara się w tych okręgach o kandydatów, którzy nie będą mieć nic wspólnego z rewolucyjną demokracją i przenoszeniem zasad chrześcijańskich na pole społeczne. Tak musi być, jak bywało. Zwalczanie hydry antysemityzmu, oraz jakichś tam chrześcijańsko-socjalnych mrzonek, musi pozostać i basta.

Zdaje się jednak, że optymistyczne te horoskopy zawiodą. Mamy nadzieję, że z Bochni-Wadowic i z Podgórza-Wieliczki nie wyjdzie ani talmudysta, ani tajny radca, ani moskalofil, wyjdzie na pewno kandydat chrześcijańskiej i demokratycznej ludności. W okręgach tych mieszczaństwo już przejrzało i obrzydziło sobie monopolizowanie przez pewne sfery działalności i wpływu na polu publicznem. Mieszczaństwo uważa się za pełnoletnie i nie da się dłużej za nos wodzić, kandydat jego niechaj nie będzie kandydatem kamaryli dworsko-orderowej, ale prawdziwym kandydatem narodowym, chrześcijańskim i demokratycznym.

* * *

Przez długi szereg dni rozgrywał się w Krakowie przewlekły proces prasowy, pozbawiony w przedmiocie swoim wszelkiego ogólniejszego znaczenia, interesujący jednak ogół ze względu na osoby procesujących się, a dostarczający materjału do spostrzeżeń, tyczących się oczywiście nie samej, czysto osobistej sprawy, lecz nauk ogólnych, jakie się z tego procesu wyłaniają.

Między innymi, najhaniebniejszymi napaściami, jakiemi przepełniony jest socjalistyczny „Naprzód“, pojawił się artykuł, obwiniający posła Danielaka o to, że zawarł spółkę z pewnym krakowskim adwokatem w celu obdzierania chłopów materjalnie. Nikczemność tej napaści była bijąca w oczy dla każdego, kto choć cokolwiek słyszał o drze Danielaku. Człowiek o prawdziwie entuzjastycznym zapale do służenia sprawie publicznej, o młodzieńczej, zapamiętałej miłości dla ludu, przedstawiony został przez zgraję najobskurniejszych żydziaków, redagujących „Naprzód“ jako zdzierca i wyzyskiwacz grosza chłopów, zwracających się do niego z zaufaniem! To już przestawało być nawet obrzydliwe, to już stawało się tylko śmieszne.

Rozśmiał się też z tego dr Danielak — a mógł się rozśmiać tem spokojniej, że okoliczność iż zohydza go właśnie „Naprzód“, przynosiła mu tylko zaszczyt i była najlepszem świadectwem, że praca jego nie idzie na marne, skoro socjaliści muszą się uciekać aż do najgłupszej i najbezecniejszej potwarzy, aby sobie do jej zwalczania dopomódz! Napaści „Naprzodu“ nie są niczem innem, jak tylko pragnieniem prowokowania procesów, w celu robienia reklamy swojemu organowi i swojej nieustraszonej kryminalnej odwadze; procesy te bowiem stają się przy naszej sławetnej procedurze tylko jednym więcej agitacyjnym sposobem, za pomocą którego pod osłoną wolności słowa, przysługującej oskarżonemu, urządza się „continuando“ prawdziwą orgję zohydzania przeciwnika i apostołuje się przy tej sposobności ideę socjalno-demokratyczną pomiędzy audytorjum, pomiędzy przysięgłymi, pomiędzy trybunałem nawet — przy pełnym rozgłosie prasowym.

Ryzyko przy tem jest doprawdy bardzo małe. Co dla takiego Drobnera znaczy miesiąc aresztu! Przecież to tylko będzie powód do czerpania hojną dłonią z funduszu dla niewinnie skazanych imienia nieśmiertelnego Czerneka. Więzienie jest tem w szeregach socjalno-demokratycznych, czem order w szeregach urzędniczych! Pasuje ono na męczennika politycznej sprawy... Przecież Daszyński w mowach agitacyjnych ma zwyczaj chlubić się z ilości odsiedzianych kar więziennych!

Oczywiście w takich warunkach ułatwianie socjalistom tego rodzaju pożądanych im procesów uważają wszyscy za niedorzeczność tem większą, im więcej na tem procesowaniu się o swój honor, którego przecież takie Drobnery naruszyć nie mogą, traci się czasu i siły nerwów. Dr Danielak zupełnie też słusznie oświadczył w sądzie, że ma coś ważniejszego w życiu do roboty, niż włóczenie się po sądach dla pakowania do kryminału redaktorów „Naprzodu“.

Oczyszczać się z tego, co zarzuca dr Drobner, nie uważał słusznie za potrzebne — również jak żadnejby mu nie przyniosło satysfakcji oddzielenie przez miesiąc czasu dra Drobnera od reszty żydowskiego społeczeństwa.

Adwokat, którego równocześnie z drem Danielakiem zohydzono, postanowił mimo tego krzywdy swojej dochodzić. Jego jest rzeczą, dlaczego to uważał dla siebie za potrzebne i o ile wyrok skazujący jest dla niego satysfakcją. Położenie jego było w każdym razie o tyle inne, że prawowanie się jest właśnie jego zawodem, a więc, ścigając Drobnerów i Serkowskich, nie odrywa się od swoich zajęć, oraz, że, jeśli proces z jednej strony mógł być reklamą dla „Naprzodu“, to z drugiej strony nadawał także rozgłos jego własnej kancelarji. I proces się zaczął!

Mimo tego, że oskarżyciel sam był adwokatem, mimo, iż wziął do pomocy najzjadliwszego kolegę, jakiego mógł znaleść — okazało się tylko raz jeszcze, jak pożądanemi są takie procesy dla socjalnej demokracji. Dr Drobner używał, jak Sardanapal na zohydzaniu przeciwnika, urządzał przy bierności trybunału wiwisekcję całego jego życia, znęcał się formalnie nad nim nieludzko!! Mimo wyroku skazującego, adwokat Drobnera powiedział przecież, że to jest pyrrusowe zwycięstwo dra Caro, to znaczy, że według pojęcia oskarżonego, zwycięstwo zostało przy nim!!

I pomyśleć, że stało się to mimo, iż oskarżony sam przyznawał, że dowód prawdy na jego twierdzenia mu się nie udał! Doprawdy, jeżeli kto jeszcze dotąd wierzył, że człowiek, który się szanuje, może się procesować o swój honor z „Naprzodem“, tego chyba ten proces, który się wczoraj zakończył, gruntownie z tego złudzenia wyleczył.

ZAKOŃCZENIE KONFERENCJI UGODOWEJ.

WIEDEŃ 23 marca.

(G. S.) Konferencja ugodowa zakończyła na teraz czynności, wybrawszy ze swojego łona dwa podkomitety: jeden dla sprawy językowej c. k. władz, drugi dla szkół mniejszości narodowych — które dalej mają snuć nić wzajemnego porozumienia. Pozytywnym wynikiem konferencji jest zgoda zupełna co do sejmowej reformy wyborczej i ustanowienia kuryj narodowych z prawem: nie pozwalam — zresztą w żadnej innej sprawie, nawet co do języka władz samorządnych, nie osiągnięto porozumienia się. Najważniejsze paragrafy 2 i 11 „ustawy samorządnej“ pozostają w zawieszeniu, głównie dlatego, że Czesi wahają się zezwolić na urządzenie biura tłomaczeń przy wydziale krajowym, które załatwiałoby podania, wnoszone w drugim języku krajowym do gmin i rad powiatowych na terytorjach jednojęzycznych. A jest to jeden z najważniejszych punktów całego dzieła ugodowego. O przyjmowanie i załatwianie podań w drugim języku chodziło też głównie i przy rozporządzeniach językowych. Jeśli więc znalazłoby się w najtrudniejszej do załatwienia sprawie jakie takie wyjście, wówczas możnaby liczyć na udanie się ugody. Ale wła-

śnie tego wyjścia nie może konferencja znaleźć, a prasa niemiecka pociesza się tylko nadzieją, że to wyjście przecież znalezionem być może. Jest to z pewnością niewiele, ale dla tych, którzy chcą się pocieszać nadzieją, zawsze coś. Dzisiejsza „N. F. Presse“ umieszcza na czele bardzo optymistyczny artykuł o konferencji, z której przebiegu, aczkolwiek jej wynik jest bardzo nikły, dziennik ten jest zadowolony, podnosząc w braku czego innego „dobre usposobienie“, co także we wczorajszem przemówieniu stwierdził prezydent gabinetu, Körber. Niezawodnie, że dobre usposobienie może dużo się przyczynić do pomyślnego przebiegu przyszłej konferencji, której jednak pozostaje prawie wszystko do załatwienia, gdyż dotychczasowy wynik rokowań pomiędzy stronami spornemi jest nadzwyczaj mały.

Pytanie także: kiedy konferencja znajdzie czas na pokonanie tak wielkiego materjału i tak ogromnych trudności? Wszak parlament ma się zebrać na początku maja, a sesja sejmowa zapełni co najmniej cały kwiecień. Konferencja, w najpomyślniejszym razie, potrzebowałaby dwa, lub trzy tygodnie czasu. Czy może p. Körber chce znowu mieć parlament, nie stworzywszy podstawy dla zdolności jego do pracy? Byłaby to znowu ciuciubabka mozolna i wcale do celu nie prowadząca. Dlatego projekt czeski, żeby konferencja podczas sesji sejmowej obradowała równocześnie w Pradze, jest bardzo racjonalny, Niemcy jednak nie zgodzili się z tem i tym sposobem przyczynili się do pogorszenia stanu rzeczy.

Z ZIEM POLSKICH.

Dalszy ciąg dyskusji nad sprawą polską w pruskim sejmie.— Odprawa dana Studtowi przez księdza Jażdżewskiego. — Druga mowa ministra Studta.

IV. Pytam pana ministra Studta, który powiada, że nie chce zrazić sobie Polaków i pragnie uwzględnić uprawnione żądania ludności polskiej, jak to chce osięgnąć, jeśli, według metody dyrektora ministerjalnego dr Küglera, nakazuje wykładać naukę religji w języku niemieckim.

Dzieje się to w szkołach mej parafji, mimo protestu mojego i protestu rodziców. W mojej parafji są szkoły, w których nie ma ani jednego dziecka niemieckiego, a mimo to, na wyższym stopniu pobierają dzieci polskie naukę religji w języku niemieckim przymusowo, przez co uniemożliwia im się w szkole naukę języka polskiego.

Jak mają się wobec tak smutnych stosunków zachować księża proboszczowie? Poseł dr Mizerski mówił tu o stosunkach, panujących w Ślesinie w obwodzie rejencyjnym bydgoskim i w Górznie. Ponieważ to rzecz ciekawa, przytoczę jeszcze kilka szczegółów, abyście się, panowie, przekonali, w jaki sposób administracja szkolna pracuje nad tem, żeby dzieciom polskim odebrać możność pobierania nauki przygotowawczej do Komunji w języku polskim. (Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

Przedstawię rzecz jasno i zwięźle. W parafji ślesińskiej, a mianowicie we wsi Górznie pobierały dzieci do 1 kwietnia roku zeszłego naukę religji w języku polskim, tak samo udzielano tam na niższym stopniu nauki języka polskiego. Nagle zakazano religji w języku ojczystym. (Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

Proboszcz, jako kierownik nauki religji i najwięcej w tem interesowany, podał zażalenie do rejencji bydgoskiej, otrzymał jednak pod dniem 29 maja 1899 odpowiedź odmowną. Zwrócił się przeto do ministerstwa oświecenia, lecz i stamtąd nadeszła 8 listopada 1899 odpowiedź odmowna, podpisana przez dyrektora ministerjalnego Küglera. Wtenczas proboszcz napisał do arcybiskupa, jako najwyższego zwierzchnika kościelnego dyecezji, prosząc go o wstawienie się za dziećmi odnośnej parafji, aby one mogły pobierać naukę religji w języku polskim.

Arcybiskup zwrócił uwagę proboszczowi, że w tym względzie nic nie osięgnie; polecił mu w myśl dawniejszych ogólnych rozporządzeń rozdzielić między dzieci katechizmy i elementarze, aby w domu mogły odpowiednio przygotować się do pobierania w szkole nauki przygotowawczej do Komunji. Proboszcz postąpił tak, jak mu zalecił arcybiskup. Dowiedział się o tem naczelny prezes Księstwa dr Bitter, wysłał przeto natychmiast list do arcybiskupa, którego treść, o ile mi ją proboszcz zakomunikował, panom przedłożyć muszę, ponieważ charakteryzuje ona dosadnio smutne nasze położenie i rzuca jaskrawe światło na dziwne pojęcia naszych władz prowincjonalnych. W liście tym czytamy:

„Poważne wątpliwości, wynikające z zachowania się proboszcza Gryglewicza, są jasne. Niedozwolonem jest, aby proboszcz za pomocą dzieci szkolnych sprzeciwiał się zarządzeniom administracji szkolnej, przedsięwziętym w myśl przysługującego jej prawa. Ważniejszym jest jeszcze fakt, że podobne postępowanie proboszcza odwodzi dzieci od posłuszeństwa i wywołuje zatarg z sumieniem, co zgubny wywiera wpływ na ich religijny i moralny rozwój. Zniewolony jestem przeto sprawę tę przedłożyć Waszej Arcybiskupiej Mości i prosić o pośrednictwo, aby proboszcz Gryglewicz w przyszłości takiemi środkami się nie posługiwał. Proszę mnie powiadomić w swoim czasie, co Wasza Arcybiskupia Mość w sprawie tej postanowiła. v. Bitter“.

A więc, jeśli proboszcz, jako duszpasterz, zaleca dzieciom, aby w domu uczyły się czytać i pisać, naczelny prezes nazywa to wdzieraniem się w atrybucje władz państwowych i odwodzeniem dzieci od posłuszeństwa, co zgubny wywiera wpływ na ich religijny i moralny rozwój! (Słuchajcie! słuchajcie u Polaków).

Rzecz to niesłychana! Gdzie i w jaki sposób mają dzieci wobec tak anormalnych stosunków nauczyć się katechizmu, jeżeli nie w domu rodzicielskim, skoro szkoła nie pozwala na niezbędną tę naukę w języku polskim? Proszę pana ministra, aby w tym względzie jak najprędzej zaradził złemu. Tak dalej być nie może, a jeżeli pan minister bezustannie skarży się na agitację prasy polskiej, w takim razie my przedewszystkiem uskarżyć się musimy na jego administrację szkolną, jego radców i dyrektorów; oni to właściwie stworzyli nieznośne stosunki w naszych dzielnicach, a głównie decernent i instygator w sprawach polskich, dyrektor ministerjalny dr Kügler. Stwierdzam tu przed Izbą i całym krajem, że p. Kügler, zajmujący wybitne stanowisko w ministerstwie kultu, jest autorem tego wszystkiego złego, co się w naszych szkołach ludowych dzieje. On jest głównym winowajcą. (Bardzo słusznie! u Polaków).

Te niezdrowe i nieznośne stosunki trzeba zmienić, jeśli panowie ministrowie istotnie pragną, aby w kraju zapanowały spokój i zadowolenie. (C. d. n.).

KRONIKA.

Pan namiestnik przejechał w piątek po południu przez Kraków z powrotem do Lwowa.

Nabożeństwo dziękczynne, w 106 rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki, odprawił w kościele Marjackim ks. prałat. J. Krzemieński, infułat i archipresbiter kościoła N. P. Marji. Kazanie po nabożeństwie wypowiedział ks. rektor Tadeusz Chromecki. Chór pod kierunkiem p. St. Ochmańskiego odśpiewał pieśni religijno-patrjotyczne. Nawę presbiterjum zajęły liczne sztandary cechowe i Stowarzyszeń, delegacje „Sokoła“ krakowskiego, podgórskiego, straży pożarnej ochotniczej, weterani z 1863/4 roku, bardzo liczna publiczność i młodzież gimnazjalna.

Z Uniwersytetu ludowego. Jutro (w niedzielę) o godz. wpół do 5 po południu odbędzie się pierwszy wykład Kazimierza Bartoszewicza „O złotym okresie naszej literatury“.

Losowanie dzieł sztuki między członków krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych za

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(91) (Ciąg dalszy).

Tak mówił do siebie i skierował po wyjściu ze szpitala swoje kroki ku głównej bramie więzienia. Przyszedłszy tam, poprosił dozorcę mającego służbę, aby oznajmił inspektorowi, że chce się widzieć z Masłową. Dozorca znał go już z dawniejszych czasów i opowiedział mu, jako znajomemu nader ważną nowinę więzienną. Kapitan mianowicie otrzymał dymisję i teraz nastąpił po nim nowy, nadzwyczaj surowy inspektor.

— Teraz są bardzo surowe przepisy na porządku dziennym, okrutnie surowe przepisy — rzekł dozorca. — Właśnie jest dziś w więzieniu i zaraz mu oświadczę pańskie życzenia.

Sprawy rzeczywiście tak się miały i wkrótce wyszedł inspektor do Niechludowa. Nowy dyrektor więzienia był to mężczyzna o wysokiej, chudej postaci, o powolnych, poważnych ruchach, ponad policzkami miał silnie wystające kości twarzowe, z ponurym wyrazem twarzy.

Nie patrząc Niechludowowi w oczy, rzekł:

— Odwiedzać więźniów wolno tylko w pewne dni i we wspólnej sali.

— Lecz ja muszę przedłożyć prośbę do tronu do podpisu.

— Pan może mi ją wręczyć.

— Muszę koniecznie z aresztantką sam się rozmówić; dotychczas zawsze mi to było wolno.

— Może być, że tak dawniej było — rzekł, rzucając na Niechludowa przelotne spojrzenie, nowy, niesympatyczny inspektor.

— Mam na to pozwolenie gubernatora — upierał się Niechludow przy swojem życzeniu i wydobył portfel.

— Proszę mi je pokazać! — rzekł inspektor znowu, nie patrząc wprost na niego, sięgnął swemi długimi, przejrzystymi suchymi palcami, z których wskazujący nosił złoty sygnet, po kartkę, którą mu podawał Niechludow, przeczytał ją uważnie i rzekł:

— Proszę się z łaski swej udać do kancelarji.

W kancelarji w tej chwili nikogo nie było. Inspektor usiadł przy stole i zaczął przerzucać leżące na nim papiery; widocznie miał zamiar być obecnym przy rozmowie.

Gdy go Niechludow zapytał, czyby się nie mógł zobaczyć także z uwięzioną Bogoduchowską, odpowiedział inspektor lakonicznie, że to jest niemożliwe, a mianowicie temi słowy:

— Odwiedziny więźniów politycznych są niedozwolone.

Potem utonął w czytaniu papierów. Ponieważ Niechludow miał list do Bogoduchowskiej, przeto znajdował się w dziwnem położeniu; wydawało mu się, że jest człowiekiem, który ma jakieś przestępstwo na sumieniu, którego zamiary jednak zostały wykryte a zniweczone.

Przy wejściu Masłowej do kancelarji podniósł inspektor głowę i nie patrząc znowu na Niechludowa, rzekł lakonicznie: „Dozwolono“ i dalej się zajął papierami.

Masłowa była ubrana jak i dawniej już w białą bluzę, spodnicę i chustkę na głowę. Zbliżywszy się do Niechludowa i ujrzawszy jego zimny, obojętny wyraz twarzy, oblała się ciemnym rumieńcem i spuściła oczy, podczas gdy palce jej mechanicznie przesuwały dolny rąbek bluzy. Niechludow sądził, że jej zmieszanie jest tylko potwierdzeniem posądzeń portjera szpitalnego. Chciał się wobec niej zachować tak samo, jak ostatnim razem, nie mógł się jednak przezwyciężyć i jej, jak to przecież było jego zamiarem, podać rękę na przywitanie, tak mu się w tej chwili wydawała wstrętną.

— Złą nowinę wam przynoszę — rzekł obojętnym tonem, nie patrząc na nią, ani jej nie podając ręki, — senat odrzucił wasze podanie.

— Mogłam się była tego spodziewać — rzekła z dziwnym dźwiękiem w głosie, jak gdyby jej brakło tchu.

Dawniej byłby jej Niechludow pewnie zapytał, co chce przez to powiedzieć, że mogła się tego była spodziewać, teraz jednak utkwił tylko w niej spojrzenie i spostrzegł, że oczy jej zaszły łzami. Widok ten wcale nie ułagodził jego niechęci, owszem, bardziej go jeszcze na nią oburzył.

Inspektor wstał z krzesła i począł się przechadzać po pokoju.

Pomimo niechęci, jaką w tej chwili odczuwał dla Masłowej, uważał Niechludow jednak za wskazane wyrazić jej swoje współczucie z powodu wyroku senatu i rzekł:

— Nie potrzebujecie jeszcze rozpaczać; prośba do tronu może mieć swój skutek, a ja spodziewam się, że...

— Nie to mnie niepokoi... — rzekła, podnosząc na niego swoje wilgotne, błyszczące oczy.

— Cóżby więc to mogło być?

— Byliście w szpitalu, i pewnie wam tam o nim opowiadali...

— Tak, w każdym razie, ale to tylko wasza rzecz — przerwał jej Niechludow z posępną miną i chłodnym tonem. Przykre uczucie obrażonej dumy, które prawie już się uspokoiło, wybuchło znowu z wznowioną gwałtownością w chwili, kiedy zaledwie wspomniała szpital. On, uwielbiany światowiec, za którego wyjść za mąż każda panna z najwyższych kół towarzyskich uważałaby za szczęście, ofiarował się tej kobiecie na męża, a ona nie mogła czekać, tylko zaczęła miłostki z felczerem! — myślał — rzucając na nią spojrzenie pełne nienawiści.

— Podpiszcie tutaj tę prośbę! — rzekł i rozłożył pismo przed nią na stole, wyjąwszy wprzód wielką kopertę z portfelu. Końcem chustki otarła łzy, usiadła przy stole i zapytała, w którem miejscu i co ma napisać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rok 1899 odbędzie się w niedzielę, dnia 25 marca b. r., o godzinie 11 w salach wystawy w Sukiennicach. Dyrekcja zakupiła na ten cel 43 obrazów olejnych, 18 akwarel, 6 rzeźb i 17 reprodukcyj artystycznych — razem 84 sztuk, za ogólną sumę 16.360 koron.

Wieczór na cześć Krasińskiego. W piątek wieczorem odbył się w sali „Sokoła" uroczysty wieczór, urządzony przez młodzież na cześć Zygmunta Krasińskiego. Dochód z wieczoru przeznaczony był na cele obchodu jubileuszu uczniów Uniwersytetu Jagiell. Słowo wstępne, pełne głębokich myśli, wypowiedział Stan. hr. Tarnowski, poruszając także w swojej mowie ostatnie wypadki lwowskiej Kasy oszczędności. Deklamacje zbiorowe z Irydjona wypadły bardzo poprawnie. Gra na skrzypcach p. Hocka z towarzyszeniem orkiestry wywołała huragan oklasków. Również entuzjastycznie przyjmowany był śpiew pani Camilowej. Punktem kulminacyjnym wieczoru była deklamacja wiersza „Roma" przez p. Tarasiewicza przy akompanjamencie Żeleńskiego, który odegrał swoją najnowszą, umyślnie do tego wiersza skomponowaną, bardzo piękną kompozycję. Wieczór zakończył się około jedenastej odczytaniem przez p. Tarasiewicza zakończenia do „Irydjona". Deklamował p. Tarasiewicz wprost niepospolicie. Publiczność zebrała się bardzo licznie; znaczna część pań miała jasne suknie, większość panów przybrała fraki.

Dr Zygmunt Dunin Wąsowicz kilkoletni asystent radcy dworu prof. dra Korczyńskiego, ceniony lekarz tutejszy, będzie — jak się dowiadujemy — ordynować w przyszłym sezonie zimowym w słynnem uzdrowisku klimatycznem w Meranie, na miejsce niedawno zmarłego lekarza Polaka dra Bihla. W drze Wąsowiczu zyska tak licznie przez Polaków odwiedzany Meran nie tylko zdolnego i energicznego lekarza, lecz także bardzo ujmującego i ożywionego towarzysza. Dr Wąsowicz będzie jak dotychczas nadal ordynować w letnich miesiącach w Krynicy, gdzie cieszy się znacznem, a bardzo zasłużonem powodzeniem.

Proces dr Caro przeciw drowi Drobnerowi. Szanowny Panie Redaktorze! Ponieważ sprawozdanie o wyroku w moim procesie co do pytania trzeciego jest błędne, proszę o umieszczenie sprostowania w tym kierunku, że pytanie trzecie odnosiło się do zarzutu, „że są adwokaci, których czynności podpadają pod lupę prokuratora i którzy są operatorami skór chłopskich". Ponieważ zdanie to mieściło się w artykule, odnoszącym się do mojej osoby, więc i o nie skarżyłem. Natomiast orkarżony i jego obrońca na rozprawie twierdzili i dowodzili, że zdanie to do mnie się nie odnosi i żądali uchylenia tego pytanie. Przysięgli wezwali przewodniczącego celem objaśnienia, czy, gdyby byli zdania, „iż zarzuty te do mojej osoby się nie odnoszą", mogą pytanie zaprzeczyć— na co oczywiście przewodniczący się zgodził. Tak więc powstał werdykt, który został błędnie zrozumiany.

Wierząc w dobrą wolę Pana Redaktora, odnośnie do sprawozdań z mego procesu zamieszczanych, proszę nadto o przyjęcie do wiadomości 1) że owe listy i protokoły, na które się oskarżony przy końcu rozprawy powołał, ograniczyły się a) do mojego listu, ogłoszonego w „Łączności", w sprawie Kochanka, b) protokołu spisanego po artykule z Zamojskim, który przy rozprawie przyznał, że został wciągnięty do redakcji „Naprzodu" i tam mu dopiero wytłomaczono, że, płacąc 19 fl. za różne czynności, płacił za dużo, c) anonimu z Krosna, d) listu dekadenta i poety obojętnej treści, który zawsze okazywał mi wiele przyjaźni, e) listu jakiegoś socjalisty, koncypienta adwokackiego z innej kancelarji, nie zawierającego żadnego faktu, tylko same obelgi, f) biletu wizytowego bez nazwiska: „Przypominam panu sprawę N. N." i nic więcej, g) biletu wizytowego pana C., podającego adres p. J. P. i nic więcej.

To miały być dowody dobrej wiary oskarżonego.

Nadto proszę o przyjęcie do wiadomości, że nigdy nie wnosiłem doniesienia o krzywoprzysięstwo przeciw Ochojnowej, że przeciwnie wnosił je Adamski przez kancelarję adw. dra Czesznaka, co było już w toku rozprawy kilkakrotnie skonstatowane, a przeto p. obrońca dr Solański używał w tej mierze przeciwnie nieszlachetnej broni — nieprawdy. Doniesienie o niebezpieczne pogróżki przeciw Maślakowi wpłynęło w maju, a więc dawno przed artykułem „Naprzodu". Drążkiewiczowa zeznała fałszywie, jakobym nie był upoważniony do wniesienia jej skargi, przeciwieństwo czego świadkami drem Geldwertem i Bielińskim wykazane zostało. To samo świadek dr Potocki zeznał wprost sprzecznie z zeznaniami siedmiu zaprzysiężonych świadków, a przeto wniosek oczywisty, że świadkowie ci zeznawali nieprawdę.

Czy zaś moje wystąpienie w drodze skargi było dla stanu adwokackiego pożądane, o czem wątpił dr Solański, o tem niech świadczy oprócz wyroku sam fakt, że mimo grzebania w zastępowanych przezemnie od lat sześciu sprawach, grzebania pełnego nienawiści i jadu, nie znaleziono żadnej nieprawidłowości, a tem mniej krzywdy. Sądzę, że ten rezultat wyjść musi na korzyść całego stanu.

Prosząc o umieszczenie tych kilku słów, kreślę się z poważaniem sługą *Caro.*

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. W niedzielę „Królestwo Sjamskie, Transwaal, wyspa Bormo i dzikie ludy Australji". Serja ta potrwa do dnia 1 kwietnia.

Galic. Tow. farmaceutyczne „Unitas" w Krakowie na dniu 18 b. m. odbyło swe doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem magistra farm. H. Muthsama. W zgromadzeniu uczestniczyli między innymi także: pani mag. farm. Klemensiewiczowa i delegat lwowskich kolegów mag. farm. Krasiński. Po przedyskutowaniu i załatwieniu żywotnych spraw Towarzystwa, przystąpiono do wyboru nowego wydziału, w skład którego weszli magistrowie: jako prezes A. Śmieszek, wiceprezes H. Muthsam, sekretarz M. Łomnicki, skarbnik B. Pytlarski, dalej St. Hoffman, Z. Łukowski, W. Miętus, A. Stepek, S. Waligórski; do komisji kontrolującej: A. Pachucki i J. Rożański.

Proces Stojałowskiego. We czwartek miał się odbyć proces redaktora tygodnika „Die Wage" z powodu skargi ks. Stojałowskiego o obrazę honoru. Tygodnik przedrukował bowiem artykuły gazet polskich, piętnujących postępowanie ks. Stojałowskiego. Tuż przed rozpoczęciem rozprawy sądowej ks. Stojałowski cofnął skargę.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa Bursy im. Batorego odbędzie się dnia 30 marca o godzinie 6 wieczorem. W razie braku kompletu odbędzie się drugie o godzinie 7 tego samego dnia, bez względu na komplet, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawa pożyczki, 2) Sprawa przebudowy gmachu Bursy.

Z Chęcin w Królestwie polskiem, zbiegł z domu rodzicielskiego 14-letni Stanisław Sierpiński, zabrawszy kwotę 500 rubli.

W drodze do Pretorji.

LONDYN 24 marca (Tel. B. Kor.).

„Times" donosi z Bulawayo pod d. 19 b. m.: Po gwałtownej potyczce artylerji w dniu 16 bm. na odległość 2000 yardów, pułkownik Plumer cofnął się pod osłoną ciemności z Lobatsi i znajduje się obecnie przy Crocodilspools.

„Times" donosi ze Spingfontein z 22 b. m.: Wobec obecnej uległości Boerów orańskich trzeba zachować ostrożność. Są dowody, że zachowanie się ich nie jest zupełnie szczere. Wielka ilość wydanych przez nich karabinów jest bronią bez żadnej prawie wartości.

Według doniesienia „Timesów" z Bloemfontein, Krüger oświadczył w proklamacji, że republika orańska wcieloną zostaje do Transwaalu, a prezydent Steyn miał w kontraproklamacji podać do wiadomości, że republika orańska pozostaje niezależną.

Biuro Reutera donosi z Kroonstad: Rząd transwaalski obstaje przy stawianiu jak najenergiczniejszego oporu. Ustanowiono komitet do zmobilizowania wszystkich sił zdolnych do walki. Burgherzy postanowili walczyć do ostatka. Stein wydał proklamację, aby Boerowie nie stosowali się do odezwy Robertsa i nie składali broni, ani zapisywali się do szeregów angielskich.

Każdy, kto na podobnym uczynku schwytan będzie, zostanie za zdradę stanu rozstrzelony.

Biuro Reutera donosi z Warrenton: Nieprzyjaciel rozpoczął siarczysty ogień przeciw straży angielskiej, pilnującej mostu. Anglicy odpowiedzieli z karabinów, artylerja milczała. W tych dniach oczekiwać należy zaciętej bitwy.

Farmerzy z północnej Oranji, którzy złożyli broń, powrócili znów na pole walki.

Z Kapstadtu donoszą, że gubernator Milner przybył do Dordrecht.

„Times" donosi półurzędowo z Laurenco Marquez: Wysłano stąd oddział wojsk portugalskich celem uśmierzenia zaburzeń w Gazalandzie. Wyruszył mianowicie oddział piechoty z dwoma działami.

WIEDEŃ 24 marca (T. B. K.). W piątek obradowała wiedeńska Rada gminna nad środkami ostrożności przeciw epidemji tyfusu, która zaczyna szerzyć się w Wiedniu.

WARNA 24 marca. (Tel. B. Kor.). Odbyło się tu w piątek zgromadzenie chłopskie celem zaprotestowania przeciw podatkowi dziesięcinowemu. Zarekwirowane wojsko i żandarmerja dały ognia w tłum. Zabito osób 9, zraniono zaś 11.

BERLIN 23 marca. (Tel. pryw.). Niedawno zdarzyło się, że kapitan angielskiego parowca „Northstar", podczas zwiedzania ujścia Wezery przez ces. Wilhelma nie salutował przed cesarską flagą. Obecnie angielskie Towarzystwo okrętowe dało dymisję kapitanowi, wysyłając równocześnie listy przepraszające do cesarza i admiralicji. O wypadku tym zawiadomiono natychmiast Wilhelma, ten jednak wyraził życzenie, aby na sprawę nie zwracać uwagi, bo zachodzi tu tylko ignorancja formalności ze strony angielskiego kapitana. Prasa niemiecka rozdmuchała tę bagatelkę i nadała jej ogromną doniosłość.

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad, pomieszczonych w numerze 63. otrzymała przez losowanie panna Michalina Pawłowska z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Za rozwiązanie szarad, umieszczonych w niniejszym numerze, przeznaczamy jako nagrodę ostatnią powieść Artura Gruszeckiego p. t „Dla miljona".

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23 marca.

Silniejsza tendencja, jaka zaznaczyła się na ostatnim targu, i dzisiaj dawała się uczuć na Kleparzu. Obroty, z powodu słabego jeszcze zapotrzebowania, były niewielkie, ceny jednak utrzymały się w zupełności, a za lepsze gatunki pszenicy musiano nawet płacić ceny cośkolwiek wyższe, niż na targu wtorkowym. Żyto zaś nie miało pokupu.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	7·30	do	8·20
„ czerwona	„	7·30	„	8·20
„ żółta	„	7·20	„	8·15
Żyto	„	6·10	„	6·70
Jęczmień browarny	„	6·20	„	6·75
Na krupy	„	5·45	„	5·85
Owies stary	„	—·—	„	—·—
Owies nowy	„	5·50	„	6·—
Rzepak	„	11·50	„	12·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 21 marca 1900.

Targ ożywiony. Płacono za żywy towar od 58 do 63 koron za 100 klgr. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie 1·06—1·14 kor., tylne 0·92—1· kor.

Targ wiedeński 19 marca 1900 r.

Z powodu wielkiego spędu targ słaby. Ogólny spęd 5370 sztuk wołów. Opasowych 4501 sztuk, między tymi galicyjskich 701 sztuk.

Płacono za galicyjskie woły prima od 67—72 koron, za secunda od 64—67 koron, za tertia od 58—64 kor. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ berneński 15 marca 1900.

Targ średni. Ogólny spęd 110 wołów.

Płacono za prima 71 kor., za secunda od 60 do 66 k. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ pragski 19 marca 1900.

Ogólny spęd 536 sztuk wołów opasowych, między tymi galicyjskich 335 sztuk. Płacono za galicyjskie woły średnie od 62 do 68 kor., za krowy od 50 do 58 kor., za buhaje od 62 do 70 koron za 100 kilogrnmów żywej wagi.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.